

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

33/34 (794/795)

NIEDZIELA, 15/22 sierpnia 1976

ROK XVIII

Lourdes Szampanii

„Czy widzieliście mój kościół w l'Epine,
który jest jak płonąca pochodnia i krzak róż rozwinętych”.

Paul Claudel

Turysta jadący samochodem z Paryża do Metz, zbliża się minąwszy Chalons sur Marne, do małej wioski l'Epine i staje zdumiony, gdy nagle jawi się przed nim wspaniała bazylika w stylu gotyckim, który Francuzi nazywają „płonącym”. Wzniesienia i winnice l'Epine są znane i cenione w Szampanii, dyskretne i spokojne, jak cała ta okolica. Najpiękniejszym jej miejscem jest bazylika, poświęcona Matce Boskiej „w krzaku” — Notre Dame de l'Epine.

Od początku XV wieku, w sercu stu-letniej wojny, pobożność i wspaniałość myślności pielgrzymów pozwoliły wybudować, dla Matki Bożej tę szkatułę na klejnoty, która płonie dwoma swoimi wieżami, niezliczoną ilością wieżyczek, nawet przepięknie zdobnymi wyłotami rygnię, jak krzak gorejący zakorzeniony w kredowej glebie Szampanii.

Klejnotem szlachetnym jest mała figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku przy ołtarzu głównym. Skąd pochodzi ta figurka cudowna, czczona od niepamiętnych czasów? L'EPINE — cieni? Czy jest nim — jak chce stara tradycja tej ziemi — krzak ciernisty, w którym kiedyś okoliczni pasterze znaleźli figurkę cudowną? A może należy dopatrzeć się w tej nazwie związku z krzakiem ognistym, który dla Mojżesza był znakiem obecności Boga, a który w liturgii jest znakiem wspaniałego dziewictwa Maryi?

Figurka pochodzi z XIV wieku i jest z kamienia pokrytego polichromią. Pielgrzymowali tutaj królowie i książęta, przede wszystkim zaś lud wierny. Papież obdarzył to miejsce przywilejami. Kalikst III w roku 1458 ustanowił w l'Epine parafię, Grzegorz XV, w 1621 roku uroczystie zatwierdza statuty Bractwa Notre Dame de l'Epine, w

r. 1890 Leon XIII zatwierdza koronację cudownej figurki. Uroczystościom koronacyjnym przewodniczył kard. Lan-genieux arcybiskup Reims; św. Pius X obdarzył w 1912 r. wszystkich pielgrzymów zdążających do sanktuarium Notre Dame de l'Epine uczestnictwem we wszystkich odpustach, którymi Pius IX, Leon XIII obdarzył sanktuarium w Lourdes; w 1914 Pius X wynosi sanktuarium do godności bazyliki Papież

Jan XXIII, kiedy był nuncjuszem apostolskim w Paryżu, przybył tutaj 1 listopada 1954 r., by razem z pielgrzymami się modlić; w złotej księdze sanktuarium wypisał słowa oddania się „pokornej pod opiekę Notre Dame de l'Epine”.

Dziś sanktuarium jest znane. Ściągają tutaj pielgrzymi z Szampanii, z innych regionów Francji, z Niemiec, Belgii i Luksemburga. W tym roku po raz drugi zorganizowana została pielgrzymka Polaków, które przewodził będzie ks. prał. Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, w dniu 12 września br.

Lourdes w... Indiach

Chodzi tu o małą wioskę VELANKANNI, położoną na brzegu morskim w odległości czterystu trzydziestu kilometrów na południe od portu Madras. Znajduje się tam kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Uzdrawienia Chorych, do którego co roku ściągają setki tysięcy chorych, jak w Lourdes. Stąd VELANKANNI od lat nazywane jest tu indyjskim Lourdes.

Pielgrzymi przybywają przez cały rok, ale szczególne nasilenie pielgrzymkowe przypada na okres od 28 sierpnia do 8 września. Jak świadczą o tym sumiennie prowadzone sprawozdania, w ubiegłym roku 1975 przybyło do VELANKANNI ponad pół miliona pielgrzymów, a wśród nich — co jest znamienne — wielu niechrześcijan. W sezonie kursują tutaj dodatkowe pociągi i autobusy. Wobec coraz większego napływu pielgrzymów musiano pobudować pomieszczenia noclegowe i uruchomić punkty zaopatrzenia w żywność. Władze sanitarne najbliższego miasta Negapatam przeprowadzają szczyptenia ochronne, celem zapobiegania ewentualnym epidemiom, które łatwo wybuchają tutaj w wielkich zbior-

owiskach ludzkich. Władze kościelne natomiast zorganizowały centrum opieki nad dziećmi i bezpłatne leczenie w ma-

Rośnie z latami liczba cudownych u-łej wiejskiej klinice. zdrowień, o czym świadczą liczne wota dziękczynne znajdujące się w miejscowym kościele. Echa tych łask otrzymanych za przyczyną Matki Bożej dotarły do Stolicy Świętej, a odpowiedzią na nie było nadanie kościołowi w VELANKANNI w r. 1962 tytułu bazyliki.

W okresie letnim (lipiec — sierpień) „Głos Katolicki” wychodzi co dwa tygodnie. Następnym numerem ukaże się więc w niedzielę 29 sierpnia br.

Historia cudów sięga szesnastego wieku, kiedy to w kronikach zanotowano nagłe uzdrowienie sparaliżowanego chłopca. Postawiono wówczas na miejscu uzdrowienia skromną kapliczkę

Wierzyć bez granic

Słowa św. Ełżbiety powinna w dniu dzisiejszym podjąć cała wierząca ludzkość i wpatrzona w wniebowziętą Maryję zaważać do niej: „Błogosławiona jesteś między niewiastami”. Jest błogosławioną, bo stała się św. Bożą Rodzicielką, a następnie wniebowzięta stała się Królową świata

Maryja wyciępiewała swoją wdzięczność Bogu. „Wielbij duszo moja Pana, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który moźny jest i święte imię Jego”. Tylko Bóg jest prawdziwie wielki i wszechmocny. Tylko On jeden stwarza i powołał wszystkie do istnienia. Człowiek może co najwyżej przetwarzać i to o tyle o ile On — wszechmocny Stwórca mu na to pozwoli.

Tylko On jest prawdziwie święty. Jest samą świętością. Ale choć doskonały, opiekuje się światem, troszczy się o nas jest miłosierny.

Miłosierdzie Boga przewyższa grzechy ludzkie. „Miłosierdzie Jego z pokolenia na pokolenie”. Bóg okazuje je tym, którzy się Go boją. Bać się Boga, tzn. czcić Go. „Bojącym się Go” Bóg przygotował prawdziwe szczęście w niebie. Polega ono na pełnym zjednoczeniu się z Nim. To szczęście jest dziś udziałem Maryi. radość pełnego zjednoczenia z Bogiem.

Julian Green w powieści „Kaźdy w swojej nocy” przedstawia tzw. światową kobietę, która powiada: „Nie jestem wrogiem religii, w rozsądnych dawkach. Trzeba nam trochę religii, ale niektórzy biorą ją bardzo poważnie, niemal tragicznie”.

Wiara w Chrystusa jest rzeczywistością szalenie poważną. Jest nieraz przedmiotem dramatycznego konfliktu, nieraz tragedią odejścia wielu uczniów, którzy Chrystusowi zawierzyli. Ale jeżeli tak jest, to zawsze dlatego, że ktoś zawierzył Chrystusowi tylko „w rozsądnych dawkach”. Byli uczniowie, którzy wierzyli, dopóki Chrystus nie wskazał im na Siebie jako na pokarm. W tym momencie oświadczyli: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać”. Zgadzał się na „trochę” wiary — ale nie na wszystko. Wierzyli, ale tylko do pewnego punktu. To, co im powiedział o Swoim ciele, wydawało się ową „rozsądną dawką”

Pan Jezus rozumie ich trudności, wskazuje na konflikt między poznaniem w ciuchu a przez ciało. „Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i życiem”. Tajemnice Chrystusa nie dadzą się przeniknąć rozumem; można je przyjąć tylko w duchu wiary; wtedy stają się źródłem życia nadprzyrodzonego.

Powiedział Sertillanges: „Wierzę śmiało tam, gdzie nie widzę nic, ponieważ wierzę Temu, który wszystko widzi”.

Zawierzć Chrystusowi. On widzi wszystko. Urzędnik, lat 47, z Paryża, pisze: „Dla mnie Chrystus to Ten, który pierwszy poszedł w noc, zgodził się dzielić nasz ludzki los w śmiertelnej trwodze Ogrodu Oliwnego i w ostatecznej samotności krzyża. Są chwile, kiedy dreszcz mnie przenika na myśl o tym straszliwym, niemożliwym do zrozumienia wołaniu, które brzmi przez wszystkie wieki i rozlega się w naszych sercach. To prawda, Bóg stał się taki jak ja! Ale wierzę w zdumiewającą nowinę. Wiem, że zmartwychwstał. I w tych czasach chwiejności w czasach zwątpienia, i podejrzeń, kiedy myślę o Nim, mimo woli budzą mi się w sercu i cisną na usta słowa Piotra: „Panie, do kogoż pójdziemy?” Bo nic pewnego nie dostrzegam w zgiełku doktryn i ideologii wstrząsających światem. Tylko On posiada słowo prawdy. On daje mi życie”.

ODPUST W RESSAIX 15 sierpnia 1976 r.

15 sierpnia br. odbędzie się ODPUST ku czci błog. O. M. Kolbego w Ressaix. Swoją świętością i bohaterstwem O. Kolbe dodaje blasku świętu Matki Bożej Wniebowziętej i Zielnej, jak Ją w Polsce lubiliśmy nazywać.

W tym dniu za Jego orędownictwem pocieimy w modlitwach naszej Matce i Królowej polskie rodziny, młode małżeństwa i narzeczonych.

Początek uroczystości:

Godz. 10.30: zbiórka pielgrzymów i sztan darów.

Godz. 11.00: Msza św. koncelebrowana przy udziale ks. rektora Henryka Repki, w kaplicy błog. O. Kolbego.

Godz. 11.15—13.45: przerwa obiadowa (na miejscu czynna restauracja).

Godz. 14.00—15.45: film pt. Wszystko o nim mówi (o istnieniu Boga), z prelekcją ks. A. Mullera i przezrocza z życia polskiego Ośrodka w Ressaix i z okręgu (w dawnej kaplicy — p. Janek Perżyna).

Godz. 16.00—16.45: nabożeństwo i zakonczenie uroczystości pielgrzymkowej.

Wszystkich bardzo serdecznie zaprasza Polski Ośrodek błog. O. M. Kolbego w Ressaix.

Kaźdy, kto pragnie życia, więc słucha słów Jezusa, jasno je rozumie. Wtedy bowiem słowo Jezusa nie wydaje się obce, lecz prawdziwe i wyraźne:

Jego słowo o nieprzyjaciółach, którzy powinni stać się przyjaciółmi. Jego słowa o bezbronnej miłości, która silniejsza jest niż miecz. Jego słowa o dawaniu i dzieleniu się: tylko w ten sposób będzie pokój na ziemi.

Jego słowa o braterstwie: „Wy wszyscy bądźcie braćmi”.

Jego słowa o służeniu i życiu dla innych: to było treścią Jego życia.

Jego słowa o niezniszczalnym życiu: „Kto swoje życie utraci, ten je zyska”.

Jego słowa o godności i wielkości człowieka: „Co uczyniliście najmniejszemu z moich braci, mnieście uczynili”.

Jego słowa o owocującym umieraniu: „Jeżeli ziarno pszeniczne nie padnie w ziemię i nie umrze, wtedy zostanie samo”.

Jego słowa o skarbie życia, który jest zagrzebany w tym świecie, ale można go odnaleźć, jeśli się go szuka.

Jego słowa wielkiej radości: „Błogosławieni, którzy...”.

Jego słowa o samotnej drodze: szeroka droga i wąska brama.

Jego słowa o bliskości bezkresnego życia: „Królestwo Boże jest blisko”, już teraz, już tu.

Kto rzeczywiście słucha słów Jezusa, ten odczuje, że skierowane są do niego.

kard. Franz König

O głód



Współczesny poeta polski, Z. Dolecki, pisze w swym „Hymnie wielkopostnym” „Nie brak nam chleba, lecz Twój obecności. Głód nasz nie z tego świata”.

Czy można być głodnym, mając pod ręką masę pożywienia? Okazuje się, że tak! — Skała, którą wciąż pieszczą fale morza, jakże możesz się skarżyć na pragnienie? — Serce człowiecze, do którego wciąż kołacze Bóg, jakże możesz narzekać na GŁÓD JEGO OBECNOŚCI?...

H de Monfreid pisał przed laty do swych przyjaciół: „Jestem wściekły. Umieram, a co najważniejsze — nie mam nic!”

Straszne wyznanie.

Pamiętam śmierć matki jednego z księży. Wokół zgromadzili się najbliżsi: syn — kapłan, córka — zakonnica, inni synowie i córki z wnukami... Matka przerywa na chwilę modlitwę, ogarnia swych ukochanych wzrokiem i powiada z uśmiechem: „tak, tak, moje dzieci wszystkie służą Bogu!”...

Ona nie narzekała na głód obecności! Ona nie narzekała, że umiera i nie ma nic! Bo ona miała Boga! Ona żyła Bogiem — w Jego obecności pełniła Jego wolę!

Jakże często ludzie dzisiaj miłość — narodziny i śmierć — zastępują pigułką medyczną!

Jules Romains w swej książce „Dr. Knock” opowiada o pozornej wszechmocy wiedzy medycznej. Biedna dziewczyna

na w „koma” od szeregu dni, żyje dzięki lekarzom. Spowiednika ma zastąpić lekarz — psycholog, neurolog. Medycyna kontroluje narodziny, uprawianie „miłości” i śmierć... Ale z tym najtrudniej — Bohater powieści, Forain, powiada w ostatniej chwili: „W sumie, doktorze można powiedzieć: umieram, ale leczony”... Po polsku to by brzmiało: „operacja się udała, tylko pacjent umarł”.

Przypominam także małą dziewczynkę na łożu śmierci. Kapłan mówi o dobrym Bogu, którego niedługo spotka. Dziew-

czynka wyciąga przed siebie wychudłe ręce: „Ale patrz, księżo, moje ręce są puste!”... Gdy powie to dziecko. Dobry Bóg uśmiechnie się z zrozumieniem. Gorzej, gdy po latach kilkudziesięciu życia — człowiek nie ma nic, jego ręce są puste, albo jeszcze gorzej — te ręce są obciążone tylko krzywdą, łzami drugiego człowieka...

Nasza śmierć musi być inna! Taka, jaką opisał nie tak dawno kard. L. J. Suenens, arcybiskup Brukseli: „Umrzeć — znaczy spojrzeć nowymi oczyma na wielkość Boga i odkryć ze zdumieniem, JAK BAR-DZO ON BYŁ OBECNY w moim życiu codziennym, w moich radościach i bólach” (Głos Katolicki, nr 25, z dnia 20 VI br.).

o. Edward

JULIUSZ OSTERWA ARTYSTA MISJONARZ

Wielka konsternacja zapanowała, gdy mający towarzyszyć modlitwie w naszym kościele N.S.P.J. w Gdyni amerykański zespół „Living Sound” w ostatniej chwili przed występem, gdzieś się „zagubił”. Widzieliśmy ich, gdy kilka godzin wcześniej montowali imponującą aparaturę. Już godzinę przed nabożeństwem widziano niektórych w galowych kostiumach. Potem zniknęli bez śladu. Licznie zgromadzony lud się niecierpliwi. Odnaleziono ich wreszcie w odosobnionej salce, gdzie nad otwartą Biblią trwali w modlitewnym skupieniu. Na słowa przynaglenia przeprosili, tłumacząc się, że jeszcze „nie byli przygotowani”.

Dziwacy? Mówiono różnie. Ja pomyślałam sobie wówczas o pewnym człowieku, który przed laty śnił o takim teatrze wynikającym z modlitwy, „teatrze — świątyni” skupiającym „aktorów — kapłanów”. Pomyślałam o jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów i aktorów, Juliuszu Osterwie (1885—1947). Nieprzeciętne zdolności, poczucie humoru, a zwłaszcza urok osobisty zjednywał mu ludzkie serca. Był szczęśliwy. Miał w życiu wszystko, co najlepsze. Cieszył się popularnością. Wszystko, czego się podejmował, przynosiło mu sławę.

I miał jeszcze w sobie perłę droższą — prostą, żywą, pełną ufności wiarę. Miał w sobie Boga, którym cieszył się jak dziecko i którego chciał głosić jako artysta — misjonarz. Stasznie pisał o nim J. Zawiejski: „To, co może

trafnie określić Osterwę, odnieść się musi do jego życia wewnętrznego, dla którego źródłem była jego religijność”. Montowany przez niego teatr „Reduta” miał ucieleśnić jego sny o teatrze wychowującym i uświęcającym świat. Chciał stworzyć wspólnotę ludzi pojmujących swą pracę artystyczną jako służbę Bogu przez sztukę, swoisty zakon pod patronatem św. Genesjusza, aktora — męczennika. Osterwa chciał uruchomić w swoim teatrze cały potencjał energii religijnej, który jest zdolny poruszyć najgłębsze pokłady ludzkiej osobowości Dlatego tak wielką uwagę przywiązywał do tzw. „chwil milczenia”, do których zobowiązywał aktorów przed rozpoczęciem spektaklu. Nie wszyscy go jednak w tym względzie rozumieli. On sam też nie mógł zrozumieć, że nie można „na siłę” budować „teatru — świątyni” z ludźmi, dla których sam Bóg jest często bardzo daleki. Być może inaczej potoczyłyby się losy „Reduty”, gdyby pracowali w niej tacy, jak ci z „Living Sound”, z których każdy — zanim zaczął śpiewać w zespole, na konkretnej drodze swojego życia spotkał konkretnego Jezusa Chrystusa.

Hanna Sass



Le Swiato KATOLICKIEGO

MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZJĘCIA NMP

Razem z Matką Najświętszą wierzymy, że litość Boża rozciąga się od pokolenia do pokoleń. Dlatego do Boga wnosimy nasze błagania.

1) Za Kościół Chrystusowy, by za wzorem Matki Bożej przyjmował zawsze postawę służebnicy Pańskiej.

2) Za wszystkich, którzy w szczególny sposób zostali powołani do służby dla ludzi, by trwali w swojej pracy.

3) Za wszystkich smutnych i samotnych, aby nadzieja życia wiecznego doświadczyła im otuchy.

4) Za wszystkich chrześcijan, aby naśladując Maryję gorliwie służyli Bogu i bliźniemu.

5) Za nas tu zgromadzonych, byśmy czcąc Maryję Pannę naśladowali także jej przykład wiary, nadziei i miłości.

Panie, do Ciebie wołamy, bo Ty wszystkim wierzącym w Ciebie obiecałeś ostateczne zshawienie; prosimy Cię o nie za wstawiennictwem Matki Najświętszej. Który żyjesz i królujesz przez wszystkie wieki. Amen.

MODLITWA WIERNYCH NA 21 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Panie, jako odpowiedź na Twoje słowo, będziemy się modlić, aby wszyscy ludzie przyjęli Twoje oredzie.

1) Módlmy się za tych, którzy w dzisiejszym świecie przekazują Twoje Słowo: „aby głosili naukę Bożą, nastawali w porę i nie w porę, podnosili na duchu z całą cierpliwością”.

2) Módlmy się za wszystkich chrześcijan: aby codziennie wsłuchiwali się w Słowo Boże, źródło życia i radości.

3) Módlmy się za tych, którzy cierpią na ciełe czy duszy: aby niezrażeni doświadczeniami dnia potrafili wyczekać nadejścia światła i wolności.

4) Módlmy się za tych, którzy sieją w łzach: aby zbierali owoce pracy w radości.

5) Módlmy się za dobre rodziny: aby umiały i chciały dzielić się swą miłością z innymi.

Panie, Słowo Twoje pozwala nam żyć w radości, bo niesie nadzieję, że próśby skierowane do Ciebie, spełnią się ponad miarę naszego oczekiwania. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

„L'OSSERVATORE ROMANO” O KSIĘDZU KARDYNALE BOLESŁAWIE FILIPIAKU

Dziennik Watykański „L'Osservatore Romano” w numerze z dnia 24—25 maja 1976 r. opublikował fotografie i życiorysy nowych kardynałów. O naszym Księdzu Kardynale Filipiaku na zakończenie życiorysu tak pisze: „Człowiek szerokiej kultury; w dziedzinie prawnej i kościelnej jego wyroki są uważane za wzorowe i wykazują jednakową miłość tak dla sprawiedliwości jak i dla dusz. Należy wspomnieć jego przemówienia skierowane do Ojca św. z okazji otwarcia roku sądowego Trybunału kościelnego, które mu przewodniczył przez dziesięć lat. Na trudnych stanowiskach dał świadectwo znajomości problemów prawnych w sektorze studiów i przystosowania w czasie Soboru Watykańskiego II. Rodaków z umęczonej Polski, mieszkających w Rzymie lub znajdujących się w przejeździe, zawsze otaczał troską oraz służył im radą i pomocą. Swój zmysł rzymskości, oprócz długiego pobytu w Mieście, które jest mistrzem prawa oraz swojej służby dla Stolicy Świętej i dusz, udokumentował także przez swoją książkę „Listy z Rzymu”.

ZEBRANIE DIECEZJALNYCH DYREKTORÓW D/S MISJI

W Laskach koło Warszawy odbyło się zebranie Diecezjalnych Dyrektorów d/s Misji oraz — Zakonnych Promotorów Misyjnych. Zebraniu przewodniczył bp Jan Wosiński, przewodniczący Komisji Episkopatu d/s Misji. Poza sprawozdaniem z działalności w roku ubiegłym i omówieniem spraw bieżących wysłuchano referatu bpa Józefa Guczy: „Błogosławiona Maria Teresa Ledóchowska, a misyjny charakter naszego duszpasterstwa” Ks. prof. Franciszek Blachnicki w referacie na temat „Misyjna parafia” wskazał, że w modelu współczesnej parafii nie tylko jest miejsce na specjalną działalność na rzecz misji, ale praca w każdej parafii musi być misyjnie ustawiana.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO NIŻSZEGO I WYŻSZEGO SEMINARIUM

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5 r. des Irlandais, Paris V-e

Za naszą i waszą wolność

A dalej:

Yakié yeste panskié nazwisko? (Jakie jest pańskie nazwisko?), Ilé pane ma late? (Ile pan ma lat?), Skonde pane pokhodzi? (Skąd pan pochodzi?), Tchy pane ma swiadetsvo ourodzenia? (Czy pan ma świadectwo urodzenia?), Tchy pane pratsouava youje na kopalni? (Czy pan pracował już w kopalni?), Pane pchydzié youtro (Pan przyjdzie jutro), Tchy sien pane zgadza? (Czy pan się zgadza?), Varounki pratsy son toutaü wpiçané), (Warunki pracy są tutaj wpisane), Niekh pane zbada pietro swojego pchodka pratsy (Niech pan zbada piętrowego swojego przodka pracy), Tame yeste niebezpieçtchenstwo (Tam jest niebezpieczeństwo), Niekh pane motsniei ouadouié svoui vouze (Niech pan mocniej ładuje swój wóz), Niekh pane napiché svoié nazwisko (Niech pan napisze swoje nazwisko), Voda do pitsia (Woda do picia), Yego dzioura stchouova nie oddaoua (Jego dziura strzałowa nie oddała), Pane nie poviniéne spats (Pan nie powinien spać), Niekh pane yeschtché trokhein povierti (Niech pan jeszcze trochę powierci).

Dolecki już nie czytał dalej gdyż mu się w oczach zaczęło kręcić i ta fonetyczna mowa polska wydawała się chińszczyzną nie do strawienia.

W tej samej chwili gdy odwracał głowę w stronę Bryndzora, trzasnęły gwałtownie drzwi i w progu stanął Dolecki, który z miejsca zaczął wydzierać się po polsku:

— A wy przeklęte hycle, to na gawędki tutaj się schodzicie, aby tylko podburzać się nawzajem! Znam ja was!

A kierując spojrzenie na Doleckiego, rzekł z pogardą:

— Tu bratku nie Polska, a Francja i do tego jeszcze pod niemieckim butem. Tu trzeba robić, a nie gadać i nie spać! Jak się to komu nie podoba to do obozu albo kula w łeb! Rozumiesz, ty hyclu co do ciebie mówię?!

Dolecki jeszcze nie wiedział o co chodzi. Patrząc na Bryndzora i zadawał sobie pytanie, skąd ten typ, skamłający polską mową znalazł się na tym terenie i co tutaj porabia. Raz wydawał mu się Polakiem zgermanizowanym, to znowu Niemcem wychowanym wśród Polaków. Jedno tylko utwierdzało go w przekonaniu, że ten typ występuje się okupantom i węży jak prawdziwy szpicel.

Jakoż nie mylił się. Ledwo tylko za tajemniczym osobnikiem zamknęły się drzwi, Cieślak przyłożył palec do ust na znak milczenia i trwał tak przez chwilę w bezruchu. I miał słusność. Nie upłynęło jeszcze i dziesięć sekund gdy drzwi otworzyły się ponownie i znowu pokazał się ten sam typ, grożąc pięścią.

— A niech tylko spotkam was raz jeszcze razem, to już sobie mnie popamiętacie! — wykrzyknął z nienawiścią.

Teraz już na dobre trzasnął drzwiami, aż szyby zadzwoniły w oknach.

Cieślak uśmiechnął się pogardliwie i powiedział spokojnie:

— To Bryndzorz, stary górnik, który się teraz Niemcom występuje i liczy, że go zrobią dyrektorem, bo go sztygarem już mianowali...

— To niebezpieczny typ! Jak go zobaczyłem. to zaraz sobie pomyślałem: „Strzeż się tego, bo choć po polsku szwargocze, to nie Polak”. I nie pomyliłem się

— Tak niestety, spośród całej gromady on jeden tylko zdradził ojczyzną sprawę i poszedł do hitlerowców na służbę. Trzeba się go wystrzegać, bo to pies. Za pieniądze się sprzedaje...

Pożegnali się uściskiem dłoni i rozeszli się jak dwaj dobrzy znajomi.

Idąc do domu, Dolecki myślał nad tym odszczerpieniem narodowej sprawy. „Bryndzorz, to nie czysto polskie nazwisko. Zresztą co ma nazwisko do człowieka? Nazwisko wcale się nie liczy, ale liczy się człowiek. Zły to ptak co własne gniazdo kała”.

Zawsze śpieszył się do domu z uczuciem niepowsztrzymanej radości. W domu Wiśniewskich czuł się jak we własnym. Wiedział, że od progu powita go z uśmiechem Lucyna, że stara Wiśniewska podniesie zmęczone oczy w górę i spojrzy na niego z macierzyńską dobrocią, a Wiśniewski będzie siedział przy stole i przeglądał francuską gazetę z braku polskiej, mrucząc pod nosem niezrozumiałe wyzwiska czy klątwy. Gdy zobaczy Doleckiego, to wykrzywi usta w dwuznacznym uśmiechu i rzuci stereotypowe pytanie:

— Jak tam poszło? Dobrze? Obyło się bez wielkiego strachu?

Dolecki uśmiechał się, ścisnął mu dłoń i klepał po ramieniu, nie okazując najmniejszego zmęczenia czy zdenerwowania. Ciężka jednak była ta praca w kopalni. Ledwie mógł wyprostować zgięty kark i poruszać głową. Bolało go całe ciało, a szczególnie ręce i nogi. Przez osiem godzin musiał stać na nogach i machać topatą, przerzucając zwalony urobek do rymny. Nie okazywał jednak nikomu swojej słabości. Uśmiechem maskował żal i tęsknoty, i udawał wечно spokojnego i zadowolonego. Nie wychodził prawie nigdzie. Po pracy i obiedzie siedział w swoim pokoiku i czytał książki polskie, które przynosiła mu Lucyna z biblioteki szkolnej albo spędzał czas na rozmowach z obu kobietami lub z Wiśniewskim. Spotkał się co prawda już Kizlikiem i z Cabajem, i z Biedrońskim. Zapraszali go do siebie, ale Dolecki nie czuł chęci ani potrzeby bliskich kontaktów z rodakami. Po kolonii krążyły wieści, że volksdeutsche i szpicle włóczą się wieczorami po ulicach, zaglądają przez okna i podsłuchują. Niemcy nie dowierzali Polakom, ani tym z Westfalii, ani tym co przybyli wprost z Polski. Dolecki nie chciał narażać się nikomu. Dobrze mu było w tej rodzinie i nie szukał szczęścia gdzie indziej.

Często wieczorami, gdy ciemność obowiązkowa wypełniała ulice i mieszkania, kładł się na łóżku w swoim pokoju i rozmyślał nad swoim losem.

(ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SĄ TACY

KOMPLEMENTY. *Mark Twain, na pewnym przyjęciu znalazł się przy stole obok słynnej aktorki, znanej ponadto z zarozumiałości.*

— *Ależ pani jest piękna! — zauważył Twain z galanterią.*

— *Bardzo żałuję, że nie mogę tego samego o panu powiedzieć — odpaliła aktorka.*

— *Ależ to nic trudnego — powiedział Twain z całym spokojem — Niech pani łkamie tak jak ja...*

CZAS ELASTYCZNY. *Pora obiadowa w fabryce Honeywell w Angers. Katarzyna V. odbija na zegarze swą kartę pracy. Przyszła o 8.30 gdy odprowadziła syna do szkoły; wychodzi o 12.30. a więc dziś musi jeszcze przepracować cztery godziny. Zje obiad w stołówce, wróci o 13.15, a potem wyjdzie o 17.15. Jutro syn nie idzie do szkoły, więc Katarzyna przyjdzie do pracy godzinę wcześniej, ale za to na obiad pójdzie do domu. Podobnie jak 2500 pracowników Honeywell korzysta ona z elastycznie normowanego czasu pracy. Z wyjątkiem godzin statych: 9.00— 11.30 oraz 14.00—16.00, podczas których personel musi być obecny każdy pracujący dowolnie wybiera sobie godzinę przyjścia i wyjścia. Istnieją tylko dwa warunki: praca musi odbywać się w granicach od 7.00 do 18.15 i nie może trwać dłużej niż 10 godzin dziennie. Na takich zasadach pracuje we Francji już ponad 800 zakładów (banków, służb socjalnych, administracji, ubezpieczeń) oraz fabryk. Obejmuje ok. 350.000 pracowników. Nowy system przynosi korzyści rekompensujące z nawiązką wszystkie koszty i początkowe trudności. Wymaga lepszej organizacji pracy. Wszyscy zainteresowani, zwłaszcza zaś kobiety, odczuwają duże korzyści natury socjalnej. Większe zakupy, wizyta u dentysty, jakieś sprawy w administracji — wszystko człowiek sam sobie układa. Pracownicy czują się mniej zmęczeni, bardziej odprężeni, swobodni. Wzrasta wydajność pracy. Zmniejsza się monotonia.*

Historia budowy Notre-Dame

W powietrzu dźwięczą uderzenia młotkiem. Z wielkiej loży kamieniarzy dochodzą odgłosy pracy — pod wpływem uderzeń z masy kamienia wyłaniają się stopnie i koronkowe motywy dekoracji. Mistrz Jean de Chelle wykłada rysy jednego z apostołów. Tuż obok wznosi się olbrzymi plac budowy.

Urządzenia do podnoszenia ciężarów, dźwigi, ciągiły ruch robotników, cieśli, murarzy, tynkarzy. Są ich setki. Budują NOTRE-DAME. Skąd przychodzą? Miasto nie może przecież dostarczyć takiej liczby wykwalifikowanych robotników. To przybycze z różnych stron. Włosi i Niemcy mieszają się Gaskończykami i Alzacczykami. Są wolni i niezależni, nie związani z jakąkolwiek organizacją cechową.

Kłótnie i bójki wybuchają często. Warunki życia są bowiem trudne, płace niskie i praca nieregularna. Ale tak jest wszędzie.

Rok 1160. Wyspa LA CITE — „głowa, serce i źrenice Paryża”. Tu zbiegają się wszystkie drogi wodne, stąd rozchodzą się wszystkie drogi królestwa. Ok. 17 ha. 25000 mieszkańców — Wielki Paryż liczy 200.000 mieszkańców i 17 czy 18 kościołów. Na zachodzie — rezydencja władza doczesna: pałac królewski. na wschodzie — władza duchowa, a więc biskupstwo, klasztor, kościoły: Saint-Etienne, Saint-Jean, Saint-Germain le Vieux, Saint-Christophe i jedna „katedra” NOTRE-DAME II, która zastąpiła starą bazylikę z VI wieku.

Owczesny biskup Paryża nazywa się Maurice de Sully. Pochodzi z chłopskiej rodziny. Jako biskup Paryża chciałby zbudować nową katedrę, która „swoją wielkością, pięknem architektury, wspaniałością odpowiadałaby wielkości biskupstwa Paryża i byłaby godna stolicy królestwa”.

Jeden kościół na 200 mieszkańców. Takie jest zadziwiające kryterium wiary w średniowieczu. Aby w ciągu 3 wieków zbudować 80 katedr i 550 wielkich kościołów, Francja da ze swej ziemi więcej kamienia niż starożytny Egipt w ciągu swych tysiącleci. O wzniosła wiara! Jest to także wiara rodzinna, codzienna, znacząca każdą chwilę dnia. każdy objaw życia. Kościół jest nie tylko domem Boga. To dom wszystkich — zapewnia opiekę, daje rozrywkę, naukę, pomoc socjalną i lekarską. W ko-

ściele się je i śpi, tu przyprowadza się psy, tu omawia się interesy i „politykę” miasta. Wraz z rozwojem miast kościół musi się powiększać, aby wszyscy czuli się jego członkami. (...)

Aby budować, potrzeba pieniędzy. X wiek jest okresem pokoju dla kraju nękanego poprzednio przez najazdy Saracenów i Normanów. To wiek, w którym budują się nowe miasta, odradzają się zawody, jednym słowem to okres rozwoju gospodarczego.

Kościół czerpie liczne dochody. Od momentu, w którym biskup i kanonik wydzieleni są ze wspólnoty, dochody te dzielone są na trzy części. Jedną część otrzymuje biskup, drugą kapituła, trzecią biedni. Maurice de Sully otrzymuje więc swoją część, z której przynajmniej 1/4 powinna być przeznaczona na budowę i utrzymanie kościołów. Późniejsi hagiografowie biskupa podkreślają jego szczodroblivość i bliscy są twierdzenia, że NOTRE-DAME została wybudowana wyłącznie z tych datków.

Biskup, jako świetny administrator i doskonały mówca umie skłonić swoich wiernych do składania hojnych darów. Im większy jest majątek, tym większe dary. Aż do momentu Wielkiej Rewolucji każdy mieszkaniec „Cité” przeznaczal w testamentach część swego majątku na katedrę. To największe źródło zaopatrzenia finansowego NOTRE-DAME i wszystkich katedr. Od 1161 r. Maurice de Sully zajmuje się materiałami i transportem. Najpierw kamień, potem drewno. Dla ułatwienia transportu przebita jest nowa ulica, prowadząca prosto na plac budowy. Pierwszy kamień zostaje osobiście położony przez biskupa w r. 1163. Budowę rozpoczyna się od chóru, który zostaje poświęcony w r. 1182 przez legata papieskiego Henry de Chateau-Marcay, 14 lat przed śmiercią Maurice de Sully.

Maurice de Sully jako budowniczy-inaugurator jest odpowiedzialny za wszystko. Dla rozwiązywania problemów budowy powstaje instytucja charakterystyczna dla tego okresu, która dzieli pracę między swych członków. Pierwszą grupę stanowią urzędnicy, pochodzący w większości z kapituły. Ich zadaniem jest werbowanie robotników, dostarczanie materiałów budowlanych, pilnowanie prac i sprawy finansowe.

Druga grupa zajmuje się budową w dosłownym tego słowa znaczeniu. Angażuje architektów, prowadzi archiwa rysunków i planów. Wykonuje funkcje „zbiorowego architekta” odpowiedzialnego za całość prac wykonywanych przez anonimowych budowniczych.

Pierwsza obróbka kamienia następuje już w kamieniołomach, aby maksymalnie ułatwić transport. Następnie każdy kamień jest dokładnie przygotowany w „łożu”, w której pracują kamieniarze. Jego wielkość i forma są dokładnie obliczane. Początków tej wiedzy „linii” geometrycznych należy szukać w konstrukcji świątyni Salomona. W istocie dokumenty średniowieczne świadczą, że geometryczna wiedza Greków nie była znana Europie ówczesnej. Zasady geometrii przekazywane są via Hiszpania przez Arabów i stanowią zazdrośnie strzeżone tajemnice zawodu.

O ile katedry są wspaniałym świadectwem pracy murarzy i kamieniarzy, o tyle z pracy „dźwigaczy” i cieśli nic już nie zostało. A przecież bez nich nie byłoby sklepień. To oni obmyślili i zbudowali specjalne dźwigi, to cieśle budowali formy, w które kładziono kamienie.

W konstrukcjach architektonicznych tego okresu wiele jest jeszcze pracy „po omacku”. W r. 1391 nie wiadomo jak zakończyć katedrę w Mediolanie. Sklepienie katedry w Beauvais załamało się. Brakuje planów! Zresztą to nie w planach rodzi się gotyk. Główną rolę gra naśladownictwo i natchnienie czerpane z budowli wcześniejszych. Na tym polega ciągłość między stylem romańskim a gotykiem. Nie można mówić o nagłym pojawieniu się nowego stylu. Jest on wynikiem wszystkich udoskonalień technicznych, zrodzonych twórczym wysiłkiem architektów i robotników-budowniczych, którzy na przestrzeni dwóch wieków doprowadzą swoją sztukę do szczytu.

Z tych udoskonalień korzystać będzie NOTRE DAME. W r. 1177 zakończony jest chór, w 1196 — nawa. Rozpoczyna się konstrukcja fasady o potrójnym wejściu, która być może źle odpowiada podziałowi nawy na pięć przęseł. Nie doszukujemy się ścisłych praw czy proporcji geometrycznych. Fasada jest po prostu piękna.

Budowa katedry dobiega końca. W 1245 r. wykończone zostają wieże. Ale już od 1240 r. rozpoczyna się przebu-

dowa — aby doświetlić wnętrze wydłuża się ku dołowi okna. W r. 1320 zostaje oddana do użytku ostatnia kaplica.

Każda epoka ma swój własny styl wyrazu. „Wiek katedr” wypowiada się przez kamień i to przez kamień rzeźbiony. Kamieniarze bardzo szybko przekształcają się w rzeźbiarzy. Siła wyrazu ich dzieł rośnie zadziwiająco szybko. Zbyt szybko nawet. Artysta chciałby ustawić swoje rzeźby wszędzie. Katedra NOTRE DAME liczy 1200 olbrzymich posągów!

„Wiek katedr” kończy się wraz z wybuchem Wojny Stuletniej. Gospodarka kraju upada. Nędza, ubóstwo, żołądactwo dziesiątkują ludność. Kiedy w połowie XV w. wojna zakończy się, będzie już więcej budowniczych katedr.

(Mz)



Migawki emigracyjne

20-LECIE „THE POLISH REVIEW”

W roku bieżącym dwudziestą rocznicę założenia obchodzi kwartalnik „The Polish Review”. Periodyk ten zaliczany jest do najciekawszych wydawnictw etnicznych w Stanach Zjednoczonych. Jest to organ Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, prezentujący na wysokim poziomie naukowym polską historię, literaturę, socjologię, kulturę oraz problemy polskiej grupy etnicznej w USA i na świecie. Rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy, jest szeroko znany w kręgach amerykańskich intelektualistów. Wysoki poziom merytoryczny i edytorski zawdzięcza „Polish Review” prof. Ludwikowi Krzyżanowskiemu, który redaguje pismo od 20 lat.

40-LECIE „FILARETÓW”. Jubileusz 40-lecia działalności obchodził niedawno jeden z najbardziej znanych chórów polonijnych w Stanach Zjednoczonych, chór „Filaretów” z Detroit. Podczas uroczystego koncertu, na który licznie przybyła miejscowa Polonia, chór wykonał szereg pieśni polskich i amerykańskich ze swego repertuaru wzbudzając owacje publiczności. Przemówienie jubileuszowe wygłosił po koncercie honorowy dyrygent Związku Spiewaków w Ameryce, Teodor Niedzielski. Wśród licznych sukcesów, jakie w swej 40-letniej historii odnieśli „Filareci”, wymienił m. in. zdobytą w 1962 r. na zjeździe Związku Polaków w Syracuse Puchar Kardynała Hlonda. Następnie T. Niedzielski wręczył odznaczenia Związku Spiewaków licznym członkom chóru.

KSIĘŻA DIECEZJI KATOWICKIEJ W PARANIE (Brazylia). Trzech księży diecezji katowickiej: Marek Manderla, Jerzy Wostal i Walenty Nogły już od dłuższego czasu działa w diecezji Apucarana (Parana). W większych skupiskach polonijnych odprawiają nabożeństwa w języku polskim, rozpowszechniają prasę i książki polskie, które cieszą się wielkim powodzeniem. Oprócz tego, księża systematycznie organizują zebrania ludności polskiej z okazji uroczystości narodowych i religijnych. Należy dodać, że diecezja katowicka wysłała dotąd na misję 11 kapłanów.

Szatan triumfował gdy człowieka doprowadził do grzechu. Swoim niewolnikiem uczynił tego, którego Bóg ukochał bez miary. Aby to zrozumieć, trzeba pomyśleć, co czuje ojciec, którego dziecko jest w rękach śmiertelnego wroga.

Jednak szatan podwójnie się przeliżył. Nie docenił miłości Boga, który nie tylko, że nie przestał kochać człowieka, ale nawet sam mu na ratunek spieszył. Ponadto, w złości swojej coraz bardziej popychając człowieka do grzechu, szatan wytworzył taką paradoksalną, a równocześnie dramatyczną sytuację, że na jej tle Bóg mógł się objawić człowiekowi jako tak wielka Miłość, iako tak wielka potęga oraz Pan życia, że w normalnych warunkach to by nie było możliwe.

To nie znaczy jakoby Bóg wykorzystał grzech lub nawet posługiwał się grzechem ludzi dla objawienia Swego prawdziwego oblicza. Bóg jest nieskończenie doskonały. Nie potrzebuje się posługiwać złem. Inaczej trzeba by sądzić, że zło było Mu potrzebne, że nie mógł się obyć bez zła. **Bóg nie wykorzystuje grzechu ni zła, ale sytuacje wytworzoną przez grzech.**

W nieskończonej mądrości swojej Bóg od wieków wie, że grzech jest złem, które jak choroba sam siebie zjada. Na przykład rak. Tylko tak długo może się rozwijać — jak długo nie zniszczy człowieka. Kiedy jednak zabił człowieka — wtedy można powiedzieć, że rak również zabija sam siebie. Grzech jest złem, które samo siebie niszczy. (Na marginesie możemy dodać, że to również jedna z tajemnic męki piekielnej. Dusze całkowicie zniewolone złem — same dla siebie są źródłem największych męczarni!).

Wobec tej sytuacji od wieków przez Boga przewidzianej, Syn Boży przyjmuje ciało ludzkie, we wszystkim — oprócz grzechu — podobne do naszego i związane ze wszystkimi konkretnymi sytuacjami świata podległego grzechowi. Chociaż sam grzechu nie popełnił, przyjął ciało obciążone następstwami grzechu: podległe śmierci i cierpieniu.

Gdy sytuacja wytworzona przez grzech dochodzi aż do paroksyzmu bogobójst-

wa — właśnie wtedy i w takim ciele — Chrystus mógł dać dowód i znak takiej wierności Ojcu i współpracy z Ojcem oraz takiej miłości Boga i człowieka, że w normalnej sytuacji to nie byłoby możliwe.

Do tej sytuacji, która staje się tłem uwidaczniającym dzieło zbawienia można zaliczyć całe życie Chrystusa, poczynając od Jego urodzenia w największej nędzy, poprzez wierność w biedzie, a kończąc na nienawiści faryzeuszów, na zdradzie Judasza, zaparciu Apostołów, tchórzostwie Piłata, parodii sądu, niesprawiedliwości wyroku, męczarni i śmierci krzyżowej.

Przyjął ciało podległe cierpieniom i śmierci — bo właśnie uśmiercenie tego ciała umożliwi decydujące objawienie Boga jako nieskończona Miłość oraz Dawcę Życia, podczas gdy zło tylko cierpienie i śmierć rodzić może. **Absurdalność grzechu i zła stworzyła najlepsze tło do objawienia kim na prawdę jest Bóg, oraz jak wielka jest Jego miłość.**

Syn Boży przyjął śmiertelne ludzkie ciało i pozwolił się uśmiercić na krzyżu, bo w ten sposób, przez grzech wtrącony w śmierć, znalazł się w sytuacji, która Mu pozwoliła na zmartwychwstanie i przemianę ciała śmiertelnego na nieśmiertelne. Grzech i śmierć grzechemi zadana stworzy sytuację, która Mu pozwoliła na zwycięstwo nad śmiercią. „Chrystus zmartwychwstał iako pierwszy spośród tych co pomarli. I jak w Adamie wszyscy umieją, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 20 ns.). Syn Boży przyjął ciało podległe następstwom grzechu, aby człowiek jego ofiarą wyzwolony z grzechu, mógł korzystać z błogosławionych następstw Bożej miłości. „Albowiem z tymi, którzy Go miłują Bóg współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8, 28).

Jednak sytuacja wytworzona absurdem grzechu i złości — to nie tylko ostatecznie chwile Zbawiciela, ale całe życie Jego w świecie podległym grzechowi. Przychodząc na świat, aby nas zbawić przyjął nie tylko ciało podobne do naszego, ale również poddał się całości życia tego świata opanowanego grzechem i noszącego na sobie ciężar grze-

chu oraz jego następstwa. Albowiem w takim świecie i życiu każdy z nas ma sprawować zbawienie swoje. Chrystus zaś i pod tym względem **chciał być naszą Drogą.**

W świecie opanowanym przez grzech Chrystus własnym słowem i przykładem poucza, że jedyną drogą wiodącą do prawdziwego szczęścia jest powrót do współpracy z Bogiem. Wskazuje, że w tej współpracy z Bogiem jest tajemnica szczęścia, gdy mówi, że dla Niego współpraca z Ojcem jest pokarmem i radością. Bóg bowiem jest największą wartością i najbardziej kochającym Ojcem, a dusza ludzka więcej warta niż wszystkie bogactwa świata.

Pamiętajmy jednak, że **Syn Boży nie przyszedł sądzić człowieka, ale zbawić. Przyszedł ratować i naprawić krzywdę, uleczyć rany zadane przez szatana. Więc w pierwszym rzędzie „naprawia” obraz Boga wypaczony przez Kusięcia.** Samym sobą objawia Ojca. „Kto Mnie widzi — widzi Ojca”. Przychodzi życie przywrócić. „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego i prawdziwego Boga, oraz tego którego powołałeś, Jezusa Chrystusa... Objawiłem imię Twoje ludziom” (J 17, 3, 6).

„Objawić imię” oznacza w Piśmie św. dać poznać istotę tego, który je nosi. A więc objawić prawdziwy obraz Boga. „Aby znali Ciebie” — oznacza również w Piśmie św. posiąść. Bóg jest duchem, a co duchowe można posiąść przez poznanie. Jednak poznanie rozumowe nie wystarcza. Rozum ludzki jest za mały, aby posiąść Boga. Dlatego Chrystus prowadzi człowieka do Boga przez poznanie religijne, tzn. przez wiarę. Chce, abyśmy przez wiarę przyjęli to, co Bóg o sobie objawia. A w ten sposób naprawia ranę nieufności w stosunku do Boga jaką szatan zadał człowiekowi.

Raz jeszcze, w sytuacji wytworzonej przez grzech, Chrystus znajduje najlepszą okazję pokazania nam ufności jaką trzeba mieć w stosunku do Boga. Nawet w tak — mogłoby się wydawać — beznadziejnej sytuacji w jakiej się znalazł na krzyżu, gdy się wydaje, że nawet przez Boga opuszczony został, właśnie wtedy daje dowód nieskończonej ufności donośnym głosem wołając: „Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46).

Ks. Witold Kiedrowski

Maryja Jasnogórska



Za sześć lat — w 1982 roku obchodzić będziemy jubileusz 600-lecia królowania Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze. W specjalnym liście pasterskim Episkopat Polski wezwał wiernych do ochotnego udziału w 6-letnim przygotowaniu do Jasnogórskiego Jubileuszu.

„Pragniemy nie tylko wspólnie uczcić sam fakt przybycia do Polski Cudownego Obrazu — pisali księża biskupi — ale chcemy wyrazić Bogu wdzięczność za wszystkie łaski, które udzielił Kościołowi i narodowi na przestrzeni wieków”.

Obraz Matki Bożej Częstochowskiej jest dla nas znakiem duchowej obecności żywej i prawdziwej Matki Boga i Królowej Polski wsłuchanej w każde uderzenie serca Jej dzieci. Ale nie tylko nasze pokolenie tak przyjmuje Wizerunek Jasnogórski. Tak było od początku — od chwili sprowadzenia Obrazu przez księcia Władysława Opolczyka.

Od 1382 r. ciągnęli z różnych stron

pątnicy na Jasną Górę. Wśród pielgrzymów rzeszy pochylali głowy przed Maryją Jasnogórską — rozpoczynając od Władysława Jagiełły, z wyjątkiem ostatniego — wszyscy królowie polscy. Swoje rządy powierzali Matce Bożej i okazywali Jej cześć jako dziedzicznej Królowej Polski. A gdy w czasach szwedzkiego „Potopu” załodze jasnogórskiej z Kordeckim na czele dała Maryja siłę dla skutecznej obrony, a tym samym wszystkich porwała do zwycięskiej walki — z wdzięczności król Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia 1656 roku we Lwowie uroczystymi Słubami Patronki i Królową Polski Najświętszą Pannę ogłosił.

Z biegiem lat Jasnogórska Królowa Polski władcym wspierającym wizerowaniem ogarniała dziedzictwo swoje nie tylko z Jasnej Góry, nie tylko z kościołów i kaplic, ale też ze szlacheckich dworów i chłopskich zagrod. Wizerunek częstochowski od końca XVIII w. coraz częściej pojawiał się na ścianach domów polskich.

Były to czasy zaborów, niewoli, czasów prześladowania i niszczenia wszyst-

kiego, co polskie i co katolickie, czasy wymagające wyjątkowej siły dla obrony największych wartości w Narodzie, czasy więzień, katóg i prześladowań, czasy zbierania sił dla odzyskania wolności. Gromadzili się Polacy — katolicy przed ciemnym Obliczem pociętym i wołali o ratunek. To nic, że zaborcze cenzury skreślały drobiazgowo z modlitewników litanię wezwanie „Królów Korony Polskiej — módl się za nami”. Nie mogły wykreślić tego wołania z serc i warg. Pochylała się matka nasza nad swoimi prześladowanymi dziećmi i umacniała dla obrony wiary, mowy, obyczajów polskich i wierności spętanej Ojczyźnie.

Po upadku powstań narodowych w 1831 i 1863 r. wielu Polaków musiano emigrować. Musieli zostawić ukochany kraj nad Wisłą i wyjechać do Francji, Włoch, Turcji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, krajów Ameryki Płd. Wygnańcy zabierali ze sobą skarby, bez których nie chcieli żyć — grudek ziemi polskiej i obraz z ciemnym zranionym Obliczem. Te skarby nieśli ze sobą i ci, którzy skazani byli na zesłanie w głąb Rosji i na Syberię. Jeden z zesłańców do Kazania po 1863 r. Apolin Świętożrecki zaświadcza w swoich wspomnieniach: „Grupa moja liczyła 147 ludzi. W skład jej wchodził i Mazurzy moi z Królestwa wraz ze swym ciężkim obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, którzy dźwignęli z sobą”.

Do emigracji politycznej dołączyła się emigracja „za chlebem”. W każdym miejscu globu, gdzie dotarli i osiedlali się rozproszeni rodacy, szła z nimi Matka Boska Częstochowska.

W bardzo wielu osadach, miastach i miasteczkach innych krajów — miejscowa ludność zachęcona gorącym nabożeństwem Polaków do Królowej Polski zaczęła także czcić Czarną Madonę. Przez te wizerunki ludzie różnych ras doświadczają nieustannie opieki macierzyńskiej Serca Maryi. Dzisiaj nie da się zliczyć, ile jest obrazów Pani Jasnogórskiej czczonych w świecie, bo wciąż przybywają nowe. Matce Bożej Częstochowskiej oddawane są hołdy w ok. 40 krajach świata na wszystkich kontynentach. Przed Nią nie gasną lampki i świece. Jej obrazy są obwieszane wotami i ozdobione kwiatami. Wśród 12 milionów Polaków rozproszonych w Afryce, Australii, Indiach, Brazylii, Kanadzie, Wenezueli, Meksyku, Turcji, Szwecji, Francji, Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych i w wielu innych

(ciąg dalszy na str. 10)

krajach nie zamiera wołanie: „Królwo Polski — módl się za nami.

Podczas 150-letniej niewoli żar ufności do Królowej Polski podtrzymywali i rozniecali m. in. malarze, pisarze i poeci. Wszyscy zapewne pamiętamy opis obrony Jasnej Góry ukazany w Sienkiewiczowskim „Potopie”. Autor mówił tą powieścią, że gdzie pozostała wiara i cześć do Maryi, tam reszta odbudowana być może. Wcześniej jeszcze ku Jasnej Górze kierował rodaków Mikiewicz, Krasiński, Norwid, a potem Kraszewski, Reymont, Konopnicka, Matejko, Stachiewicz. Była dla nas Jasna Góra wielką siłą w dniach cierpień.

W r. 1891 Eustachy Heleniusz w historycznej pracy „Wizerunek Rzeczypospolitej Polskiej” tak napisał: „Polska łączy się z sobą poprzez wspólną cześć i chwałę Najświętszej Maryi Panny... i Góra Jasna jest ogniskiem narodowej jedności, którą moc i siła nieprzyjaciół rozrywa, ale Bóg, chwała Jego, Najświętsza Panna jednoczą i w pewnym czasie na wieki zespolą”. Autor ten kończy swą pracę słowami: „Mamy wyraźne dowody, że pobożność polska, cześć i chwała Najświętszej Panny w Ojczyźnie naszej nie ustały — gdy ta trwa i istnieje, niejmny niezłomna, niezwykłą nadzieję i ufność, że z tej wielkiej niewoli Najświętsza Panna „Polskę wyzwoli”.

W kilka lat później w 1900 r. na pierwszym Międzynarodowym Kongresie Maryjnym w Lyonie, Polak — Marian Bartynowski wygłosił odczyt — „O czci Matki Bożej w Polsce”. Przypomniał on m. in. że Polska od przeszło 100 lat nie ma bytu politycznego i przesładowana jest za wiarę przez kulturkampf pruski i schizmę rosyjską. Zakończył tymi słowami: „Kiedy po ludzku sadząc nieraz zwątpienia pokusa przychodzi, wówczas słowa Pisma św.: „Kto mnie znajdzie, znajdzie życie i wyczerpie zbawienie u Pana”, napawają ducha, że Naród, który czci Maryję jako swą Królową, nie może zginąć, ale owszem, za Jej przyczyną otrzyma te dwie najświętsze łaski: zachowania wierności Kościołowi i odzyskania niezaleźności politycznej”.

Łaska niepodległości wkrótce została nam dana. Nie czekaliśmy na nią bezczynnie, Gdy nadszedł czas sposobny, Polacy organizowali zbrojne oddziały i szli przelewać krew za wolność Ojczyzny. Znowu nad szeregiem legionistów, powstańców podniesiono wysoko sztandary z białym orłem i Matką Boską Częstochowską. Była Ona na

sztandarach powstańców wielkopolskich 1918 — 1919 i powstańców śląskich z lat 1919, 1920, 1921.

W Skarbcu Jasnogórskim znajduje się ryngraf 2 pułku Ułanów Grochowskich. Przynieśli go Matce Bożej Częstochońskiej, która od chwili powstania pułku poszła z nim na szlak bojowy. Najpierw gdy wyruszyli do boju w roku 1917, w Antoninie na Wołyniu drogę zastąpił im starzec — weteran powstania styczniowego i błogosławił obrazem, z którego wychylała się do polskich ułanów Jasnogórska Hetmanka. Niedługo potem Ułani Grochowscy otrzymali w darze sztandar dla swego pułku. Była to zwyczajna chorągiew kościelna — bez Orła jeszcze — ale z wizerunkiem Królowej Polski. Przejęci tymi drobnymi — zdawałoby się zdarzeniami obrali Matkę Bożą Częstochońską za Patronkę pułku, a uroczystość Matki Boskiej Częstochońskiej — 26 VIII — przyjęli za patronalne święto pułkowe. Do naszych czasów co roku ci, którzy pozostali przy życiu, spotykają się w tym dniu, modlą się za poległych i za Ojczyznę.

Kończyła się I wojna światowa Po półtorawiekowej niewoli zatknięto wreszcie na ginachu państw zaborczych, na odwachu wojskowym pierwszy polski sztandar. Było to w Krakowie dnia 31 X 1918 r. Na narodowych barwach — jak pieczęć na dokumencie wolności — widniał wizerunek Częstochońskiej Królowej Polski.

—W lipcu 1920 r. Episkopat Polski przy był na Jasną Górę, aby uroczyście odnowić ogłoszone przed wiekami nazwanie „Maryi Królową Polski” i by Jej powierzyć odradzającą się Ojczyznę.

20 lat później przyszła nowa próba. Zawierucha II wojny światowej najboleśniej zaznaczyła się w naszym kraju. W tym jeszcze jednym ogniowym doświadczeniu zwróciliśmy się znowu ku Jasnogórskiej Królowej. Obraz Matki Boskiej Częstochońskiej malowali więźniowie do kaplic obozowych zdumiewającymi posługując się środkami. Obraz taki znajdował się np. w Sandhostel w obozie jenieckim w Murnau (Bawaria). Kapłan — świadek tak relacjonuje historię jednego z obozowych obrazów:

„Żołnierze — jeńcy ofiarowali swe szczupłe i mizerne „lager-marki”, za które Niemieczie „Lagerkomando” dostarczyło farb, pędzli itp. W miesiącu maju wynoszono obraz na plac apelowy przy dźwiękach hejnału z wieży Mariackiej i naszym wiekowym „Boże,

coś Polskę”, bracia żołnierska śpiewała litanię loretańską i „Pod Twoją obronę”. Kiedy Niemcy ewakuowali część obozu, dali rozkaz pozostawienia obrazu. Wtedy polscy żołnierze zdjęli płótno z rami, zwinęli i przemycili pod drutami kolczastymi, przywoząc obraz do obozu — Stalag XVII B — w Krems (Austria), dokąd zostali przeniesieni. Przed tym obrazem odprawiałem przez półtora roku co niedzielę Mszę św. Za drutami w sąsiednim obozie jeńcy rosyjscy stali z gotą głową w hezruhu i skupieniu. Potem musiałem opuścić żołnierzy. Zabrakło kapłana, ale Ona, ich Serce i Nadzieja pozostała wśród nich”.

Wiele jest wspomnień-świadectw, że podczas nocy okupacji Królowa i Matka z Jasnej Góry dodawała siłę i spieszyła z pomocą.

Nie spodziewał się wróg takiej siły oporu, jaką spotkał w pętanym przez wieki Narodzie. Musiał otwarcie przyznać, jak np. Frank (2 III 1940) że: „Gdy wszystkie światła dla Polski za gasły, to wtedy zawsze jeszcze była święta z Częstochowy i Kościół”.

Przyszedł wreszcie kres hitlerowskie go bestialstwa. Powoli ciągnęli do swych miast, wsi i domów wynędzniali, pogubieni ludzie. Wśród dogasających pożarów i gojących się ran donośnie zabrzmiało wołanie kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski, aby nowe budowanie rozpocząć modlitwą przed Królową i Matką naszą. W dniu 8 IX 1946 r. mimo zburzonych dróg, zerwanych mostów i braków kolejowych — na Jasnej Górze zebrało się niemal milion pielgrzymów. Przybyli zwołać — jak przez wieki — „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko”.

Przygotowujemy się do drogiej nam wszystkim rocznicy — 600 lecia sprowadzenia obrazu Matki Boskiej Częstochońskiej i powstania Jasnej Góry. Sięgnęliśmy pamięcią w głąb historii i wydobyliśmy z niej tylko niewielką ilość faktów świadczących, że dzieje nasze przepeńnione są łaską udzieloną przez Maryję Częstochońską. Odkąd przyszła, daje siły wszystkim naszym pokoleniom. Napętniona mocami przez Cudowny Obraz na Jasnej Górze i przez tysiące kopii tego wizerunku w kościołach, kaplicach i domach w kraju i na świecie. „Rozkorzeniła się wśród nas”.

E. R.